Taniec z nieznanym partnerem

Rozmowa z aktorką Barbarą Krafftówną, odtwórczynią roli matki szefa mafii w sitcomie „Król Przedmieścia" w TVN

- Obecnie możemy oglądać panią w „Królu Przedmieścia", nowym sitcomie TVN. To kolejny - po „Banku nie z tej ziemi" i „Więzach krwi" - polski serial z pani udziałem, od momentu, kiedy w 1982 roku wyemigrowała pani z Polski...

- Ja nie wyemigrowałam! Przyjęłam propozycję zagrania w Los Angeles tytułowej roli w „Matce" Witkacego. Stąd ten wyjazd. Nie znałam wówczas języka i nauczyłam się roli fonetycznie, więc to był mój olimpijski skok i eksperyment. Nie miało to nic wspólnego z emigracją. Wyjechałam jako wolny człowiek. Dzieci były już odchowane. Mówię, dzieci, gdyż mój syn został ojcem, więc mam również wnuka. W tej sytuacji moje życie jest podporządkowane pracy. Jestem wszędzie tam, gdzie czeka na mnie jakaś ciekawa propozycja.

- Jak dla pani zakończył się ten eksperyment w sensie artystycznym i w jaki sposób wpłynął na pani dalsze życie?

- Było to na pewno udane przedsięwzięcie, na którym ja również bardzo skorzystałam.

Później wyszłam za mąż. Miałam różnorakie plany, ale nigdy nie zamierzałam zerwać kontaktu ze sceną. Dość szybko wszystko się przewaliło, jako że owdowiałam. Zaczął się jakby inny etap mojego życia, jednak nie zerwałam z zawodem. Od początku miałam kontakt z uczelniami i studentami. Oczywiście rozpoczęłam bardzo intensywną naukę języka i po jakimś okresie, kiedy w miarę opanowałam umiejętność porozumiewania się, dostałam kolejną propozycję zagrania w teatrze. To już była zupełnie inna praca.

- A jak odnalazła się pani na planie „Króla Przedmieścia"?

- Pracę nad serialem zaczęliśmy niedawno. Pracujemy intensywnie. Jest prężna organizacja na planie i poza nim. Wszyscy aktorzy są dość zdyscyplinowani. Najtrudniejsze były początki, takie „macanie się". To tak jak taniec z nieznanym partnerem.

- Darzy pani sympatią swoją bohaterkę?

- Lubię każdą postać, którą gram. To daje mi komfort pracy.

- Jakie cechy łączą panią z nią?

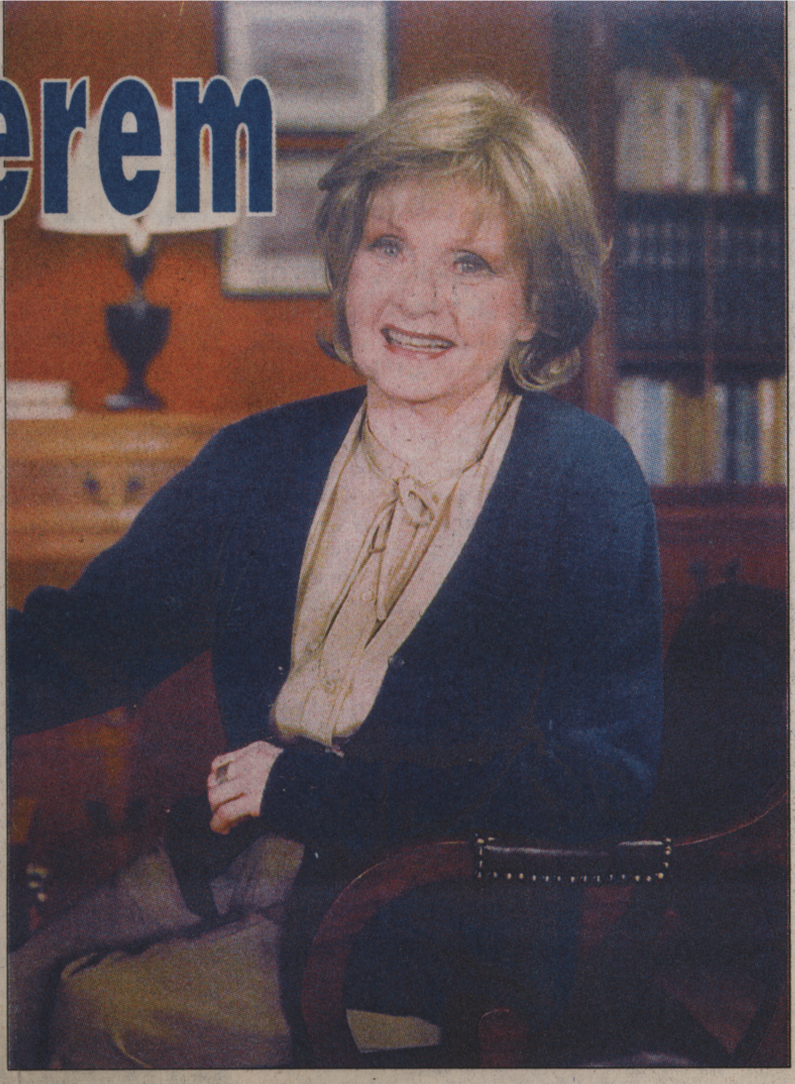
- Aktywność życiowa i temperament. Podobnie jak ja wie, czego chce i jest uparta w dążeniu do celu.

- Polscy aktorzy, którzy od lat pracują na Zachodzie, mówią z obcym akcentem. Pani - czystą polszczyzną...

- Mogą się wkraść jakieś maniery czy też akcenty. Jednak ja jestem wychowana w wielkiej dyscyplinie zawodowej i to jest moją bazą. Dziś młodzi aktorzy skarżą się na to, że



erem



po wyjściu ze szkoły nagle tracą grunt pod nogami. W teatrze nikt już się nie zajmuje ich techniką, warsztatem - i tu ruszę najczulszy punkt - ani duszą. A przecież ta sfera życia jest ważna w życiu każdego człowieka, a już szczególnie twórcy.

- W Polsce, w sensie artystycznym, osiągnęła pani wszystko. Chyba wszystko, poza majątkiem...

- Bardzo ładnie powiedziane. Tak jest!

- Jest pani znakomitą aktorką, ale oprócz tego matką. Co jest dla pani najważniejsze w macierzyństwie?

- Najważniejszą cechą, jaką każda matka powinna posiadać, jest umiejętność znalezienia w swoim dziecku partnera, nawiązania przyjacielskich kontaktów i w efekcie tego - łatwość porozumiewania się.

- Pani udało się to osiągnąć?

- Dążyłam do ideału. Dorośli nie zawsze chcą przyjąć do wiadomości, że gdy dzieci dorosną, następuje fizyczne oddzielenie się od rodziny. Ja zawsze starałam się widzieć w swoim synu partnera i przyjaciela i chyba udało mi się uniknąć większych problemów i konfliktów.

- Jest pani bezkonfliktową osobą?

- Tak. Po pierwsze, cechuje mnie ogromna zawziętość, żeby każdy konflikt natychmiast rozwiązać. Zarówno w życiu osobistym, jak i zawodowym. Uważam, że problemy są po to, żeby je rozwiązywać. Po drugie, w ogóle unikam nieporozumień. Wychodzę z założenia, że są zbędne. Staram się je przewidywać i zapobiegać im, zanim się zdarzą.

- Co ceni pani w życiu najbardziej?

- Na pierwszym miejscu stawiam zdrowie i aktywność, dopiero potem jest uroda i wdzięk.

- Śledzi pani modę?

- Z wielką uwagą. Jestem otwarta na to, co modne i wszystko, co się da, staram się wprowadzać w życie. Jestem otwarta na życie.

- Czym się pani zajmuje poza pracą?

- Uprawiam kwiaty, szyję i robię kotlety. Staram się spędzać czas aktywnie. Prawdę mówiąc, wolny czas we własnym domu przestaje być wolnym czasem. Zawsze jest coś do zrobienia. Jeśli już nie mam nic do roboty, ucinam sobie drzemkę. Zazwyczaj jednak dopieszczam różnego rodzaju drobiażdżki, np. czyszczę szpileczką zakamarki kryształów. Jesienią uwielbiam zbierać grzyby i robię z nich przetwory. Kiedyś robiłam zasolone rydze. Przygotowywałam je w dwóch wielkich kamionkowych garnkach i starczało mi ich na całą zimę. Teraz nie ma rydzów, a ja nie mam czasu na takie rzeczy. Zawsze lubiłam szyć. Uszyłam kiedyś nawet pokrowce na siedzenia samochodowe, które podziwiali wszyscy nasi znajomi. Sama też uszyłam sobie buty.

- Gotuje pani?

- Od zawsze. Wymyślam nowe zestawy smakowe, tworzę różne kombinacje. Wciąż odkrywam tajemnice kuchni.

- Czy - według pani - to prawda, że babcie bardziej kochają swoje wnuki niż dzieci?

- Od pokoleń tak się przyjęło mówić. Ja nie potwierdziłabym tego zjawiska. Nigdy nie przestałam kochać swojego syna. Kiedy pojawił się wnuk, wraz z nim narodziła się nowa miłość. Ta miłość jest wrodzona, instynktowna. Nie kocham wnuka, który teraz ma już osiemnaście lat, jakąś szaleńczą miłością. Swoje uczucia dzielę równo między syna, synową i wnuka.

- Jest pani optymistką?

- Życie tak szybko się zmienia, niesie tyle nowych rzeczy, że trzeba się nimi cieszyć. Należy szukać nowych radości. Ja to czynię. Jestem niepoprawną optymistką.

Rozmawiała

MONIKA FLOREK